

Teologia Polityczna dla dzieci: rozmowa z Wojciechem Widłakiem

Autor – szczególnie twórca literatury dla dzieci – nigdy nie wie, kto przeczyta jego książkę. A przecież to, co napisał, będzie jakoś oddziaływało na czytelnika – może stać się dla niego zarówno źródłem radości, jak i cierpienia. O wszystkim można napisać, lecz nie o wszystkim warto – mówi Wojciech Widłak w rozmowie z Jakubem Pydą w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Kultura w krótkich spodenkach?, którą przypominamy z okazji Dnia Dziecka.

Jakub Pyda (Teologia Polityczna): Co może oznaczać dla dziecka literatura? Jaką rolę pełni kontakt z kulturą od najmłodszych lat?

Wojciech Widłak, pisarz, twórca literatury dziecięcej: Dla kogoś, kto – tak jak ja – nie jest ani literaturoznawcą, ani kulturoznawcą, ani psychologiem, to trudne pytanie. Mogę się z nim mierzyć na podstawie własnego doświadczenia – trochę jako niegdyś dziecko, trochę jako ojciec, a trochę jako dziadek. Odpowiedź z pozycji autora byłaby szczególnie trudna; myślę, że o ewentualnym oddziaływaniu mojej twórczości powinni się wypowiadać czytelnicy. Ale wracając do Pana pytania, zastanawiam się, jak wyjść w swojej reakcji poza banał. Wszyscy się przecież zgodzimy, że znakomita część historii opisanych w literaturze dziecięcej ma niewątpliwie swój urok. Kiedy byłem dzieckiem, zafascynowało mnie odkrycie, że oto z książki, z ciągu jakichś czarnych znaczków wyłania się nagle pewna opowieść. Każde kolejne pokolenie dzieci, niezależnie od rozwoju techniki, może dzielić to doświadczenie podczas pierwszych kontaktów z literaturą. Dzięki temu, że

nasze dzieci słuchają podobnych (a czasem wręcz tych samych!) historii co kiedyś my, a wcześniej nasi rodzice i dziadkowie, tworzy się poczucie wspólnoty, ciągłości pokoleniowej. Słusznie Bruno Bettelheim wskazywał na głębię baśni, wyrażającą się funkcji formującej zarówno dorosłych, jak i dzieci. Pewne prawdy o poszukiwaniu wartości czy przezwyciężaniu trudności fundują te opowieści, nawet gdy dzieci tego nie rozpoznają całkiem świadomie. Literatura od najmłodszych lat pozostawia ślad w doświadczeniu i rozumie odbiorcy. Może najlepiej to widać po klasycznych baśniach. Brzydkie kaczątko, Jaś i Małgosia, Czerwony Kapturek i inni towarzyszą nam przez całe życie i są kimś więcej niż tylko bohaterami dawnych lektur.

Pragnąc kontynuować ten wątek a także go uszczegółowić, zapytam więc: Na ile młodzi czytelnicy w swojej refleksji poprzestają na najbardziej podstawowej – fabularnej – płaszczyźnie tekstu kultury, na ile zaś w sposób całkiem naturalny próbują zgłębić to, co w dziele ukryte – opowieści o miłości, szacunku, odpowiedzialności?

Stosownie byłoby chyba tu powiedzieć, że sami tego nie wiemy. My – dorośli – patrząc na to z dystansu, obcujemy z jakąś tajemnicą. Jak ją przeniknąć? Na przykład przez wspólną lekturę. Jestem przekonany, że czytanie książek dzieciom stanowi niepowtarzalną okazję, aby czegoś nowego i wartościowego się o nich dowiedzieć, spróbować je zrozumieć. Zawiera się w tym poniekąd odpowiedź na Pana pytanie – dzięki wspólnej lekturze możemy obserwować, jak dziecko odbiera te bodaj najgłębsze problemy. Ciekawy przypadek stanowi tu chęć powracania do pewnego tekstu wielokrotnie. Pomimo powtarzalności i żmudności tego procesu (oczywiście wyłącznie dla dorosłego lektora!), być może powinniśmy stwierdzić, że tkwi w wybranej przez dziecko opowieści jakieś niezwykle ważne dla niego zagadnienie, które odbiera na głębszym poziomie – emocji i wartości.

Nie tylko mamy tu do czynienia z aspektem dydaktycznym, lecz niemal terapeutycznym.

Istnieje osobny nurt literatury dziecięcej, w obrębie którego powstają bajki terapeutyczne. Ich celem – wyrażonym wprost – jest niesienie pomocy dzieciom, ale także opiekunom, nauczycielom i wychowawcom. Uczą one mierzyć się z konkretnymi problemami rozwojowymi czy społecznymi. Są przydatne, myślę jednak, że sytuują się na granicy literatury, ale może jestem tu niesprawiedliwy. Nie mam natomiast wątpliwości, że największe dzieła dotyczą powyższej problematyki jakby przy okazji – najistotniejsze kwestie są ukryte na wielu poziomach utworu. Dlatego niekiedy wcale niełatwo stwierdzić od razu, jak tekst literacki działa na czytelnika. Przypomina to trochę sianie ziarna, które przez pewien czas kryje się pod glebą. No, a potem coś z niego wyrasta albo nie. Może zboże, a może kąkol. To jest przy okazji odpowiedź na pytanie, dlaczego należy czytać dzieciom wartościowe książki.

Pan Kuleczka, bohater pańskich książek, żyje w świecie drobnych, niemal prozaicznych przygód, spraw i problemów. Czy to właśnie podstawowa potrzeba dziecka? Co takiego odnajduje ono w codzienności?

Dziecięce doświadczenie codzienności nieodmiennie mnie fascynuje. Zachowując odpowiednie proporcje, może pomocne byłoby tu przywołanie fenomenu telenowel, w których przedstawiana rzeczywistość jest taka jak nasza, ale „trochę bardziej”. Pewne elementy zostają w niej przekształcone, choć całościowo czerpie z prawdopodobnych sytuacji życiowych. Dzięki temu odbiorcy mogą się doskonale odnaleźć w tym wykreowanych świecie. Podobnie jest chyba w przypadku literatury dla dzieci. W niej także obcujemy z jakby znanymi nam realiami, ale od czasu do czasu dzieje się coś

niezwykłego, coś, co może odmienić losy poszczególnych osób. W nazwaniu tego zjawiska niech posłuży nam pewne wspaniałe określenie – przygoda. W książkach dla dzieci odnajdujemy przede wszystkim przygody – ludzi, zwierząt, baśniowych postaci. W moich książkach natomiast, jeśli mogę zacytować klasyka – jak w polskim filmie, nic się nie dzieje. Tu Pan Kuleczka i jego towarzysze idą na spacer i przypadkiem natrafiają na jeża, tam zatyka się zlew, jeszcze gdzieś indziej przydarza się awaria prądu. Wszystkie prozaiczne wydarzenia budują kolejne opowieści. Dzieje się tak – odkrycie tego było dla mnie ważnym momentem – ponieważ codzienność ma walor metafory. Spod otoczki zwyczajnych, pozornie nieistotnych spraw nagle wyłania się jakiś głębszy sens. Literatura niczym czujny fotoreporter może utrwalić te krótkie, znaczące chwile, choć gdy ja sam pisałem *Pana Kuleczkę*, nie miałem tak wielkich ambicji. Pisałem po prostu.

Współdzielone przez Pana Kuleczkę i jego przyjaciół doświadczenie sprowadza się nie tylko do optymistycznej prostoty, lecz także do uspokojenia. Czy nie sądzi Pan, że dzisiaj takie wyciszenie powinno być dla dziecka i rodzica czymś szczególnie wartościowym?

Cieszę się, że ten bliski mi wątek pojawił się w Pana pytaniu. Czytelnicy opowieści o Panu Kuleczce – a ja wraz z nimi – mogą się przekonać, że nie potrzeba wiele, aby być szczęśliwym. Sądzę, że warto przypominać pozytywny wymiar prostoty, a nawet wręcz nudy, która bywa zachętą do kreatywności. Stanowi to w pewnym sensie powrót do prostego i bezproblemowego dzieciństwa, dodam – wyidealizowanego dzieciństwa, bo przecież doskonale wiemy, że rzeczywistość zawsze sprawiała (i sprawia) nam kłopoty. Dziś przyzwyczajamy się – i przyzwyczajamy dzieci – do coraz to nowych udogodnień, wynalazków, przedmiotów. To dość naturalne. A jednak, gdy nadmierne nowoczesne bodźce ustąpią, dzieci – mówię to z własnego doświadczenia – potrafią na szczęście zacząć tradycyjną zabawę, od

pomagania babci w kuchni po walkę na patyki. Trochę tak jak w *Panu Kuleczce* podczas awarii prądu, która przyczyniła się do powstania zaskakującego portretu. Myślę, że wielu z nas – dorosłych – tęskni za równie optymistycznym finałem naszych życiowych awarii.

Jak Pan sądzi, czy powinno się wprowadzać dziecko w najtrudniejsze tematy – powiedzielibyśmy – egzystencjalne? Mam na myśli chorobę, starość, śmierć, samotność.

Myślę, że każdy pragnie ochronić dziecko przed złem, okrucieństwem i potwornością tego świata. Ostatnio jednak – co sam obserwowałem i wciąż obserwuję – zaznacza się wyraźna tendencja zaznajamiania młodych osób z tym, co swoim okropieństwem może je przerazić czy przerosnąć. Ma to przede wszystkim służyć przygotowaniu na ewentualne spotkanie z niebezpieczeństwem jak choćby ze „złym dotykiem”. Tu potrzeba jednak niezwykłego wyważenia, aby czułego przytulenia czy też innego pozytywnego przejawu miłości nie potraktować jako ataku na cielesność dziecka. Wracając jednak do Pana pytania – niegdyś razem ze współredaktorkami czasopisma „Dziecko”, kierowanego głównie do przyszłych i młodych mam, stawaliśmy wobec dylematów dotyczących trudnych kwestii, między innymi poronienia. Z jednej strony wiemy oczywiście, że poronienia się niestety zdarzają, i tego ważnego i bolesnego dla kobiety doświadczenia, nie można pominąć milczeniem. Czy jednak – spoglądając na tę kwestię z drugiej strony – gdy piszemy o poronieniu, nie wzmacniamy lęków wszystkich kobiet spodziewających się dziecka? Podobne pytania może sobie stawiać autor książek dla młodych czytelników. I myślę, że dość trudno mu znaleźć jednoznaczną odpowiedź. Nigdy bowiem nie wie, kto przeczyta jego książkę. A przecież to, co napisał, będzie jakoś oddziaływało na czytelnika – może stać się dla niego zarówno źródłem radości, jak i cierpienia. O wszystkim można napisać, lecz nie o wszystkim warto.

Poruszyłem tę kwestię, ponieważ jest Pan nie tylko autorem *Pana Kuleczki*, lecz także książki *Dwa serca anioła*, której główny bohater – młody chłopiec, jeszcze dziecko – cierpi na nieuleczalną wadę serca. Skąd ta tematyka?

Dwa serca anioła jest dla mnie jako autora książką wyjątkową, bo choć liczy niecałe sto stron, pisałem ją ponad trzy lata. To najdłużej w mojej dotychczasowej przygodzie pisarskiej. Bardzo zależało mi na ukazaniu pewnych trudnych prawd, ale w taki sposób, żeby nikogo nie zranić. Sam byłem zaskoczony, gdy zdałem sobie sprawę, co jest w tej niewielkiej książeczce: nieuleczalna choroba, samotność, starość, śmierć... Na szczęście, tak jak w życiu, jest też miłość, przyjaźń, bezinteresowność, przemiana... Tak się składa, że niedawno brałem udział w spotkaniu z uczniami średnich klas szkoły podstawowej, czytaliśmy właśnie *Dwa serca anioła* – za każdym razem wspólna z dziećmi lektura tej książki utwierdza mnie w przekonaniu, że podejmowanie tak trudnej problematyki jest bardzo potrzebne. Należy jednak przedstawiać te tematy w sposób dostosowany do wrażliwości dziecka. Myślę, że w przypadku *Dwóch serc anioła* pomógł mi narrator, który wypowiada się z perspektywy młodego chłopaka, a więc rówieśnika przewidywanego odbiorcy. Postawa Romka wobec niszczącej choroby, stanowi wynik pewnej mojej obserwacji. Wydaje mi się mianowicie, że dzieci zwykle lepiej radzą sobie w mierzeniu się z nieszczęściem. Jakby przyjmowały tę trudną prawdę *po prostu* – bez typowego dla dorosłych zaprzeczenia, racjonalizowania czy projektowania doświadczanego utrapienia. To najprawdziwsza dziecięca prostota, której nieraz moglibyśmy pozazdrościć. „Panie doktorze, przecież ja wiem, że jestem chory” – mówi w pewnym momencie główny bohater *Dwóch serc anioła*. Myślę, że bohater-narrator ma niezwykle cenny dar – potrafi obserwować, opisywać i nazywać rzeczy we właściwy sposób. Dlatego też w relacji ze swoim przyjacielem, „adoptowanym dziadkiem” to on jest tym, który pomaga starszemu panu stanąć w prawdzie, ale także zasmakować niemal już zapomnianej radości życia.

Na koniec chciałbym zapytać o to, z czym się mierzy współcześnie twórca literatury dziecięcej. Jakie wyzwania są dziś najbardziej wiążące?

To temat na odrębne opowiadanie. Z pewnością podstawowe zagrożenia są zawsze te same - to Zło, które zmienia swoje oblicze, ale Złem pozostaje. Powiem więc może o czymś, co widać gołym okiem, a co bywa uważane za zagrożenie dla książki jako takiej. Otóż mierzymy się z – tak zwaną dziś – kulturą ruchomych obrazków. Modernizacja, czy może unowocześnienie obejmuje także etap dzieciństwa. Na szczęście w sukurs przychodzą tu uczeni, którzy powołując się na badania, stwierdzają, że czytanie książek znacznie rozwija u dziecka kreatywność oraz zdolność koncentracji, podczas gdy telewizja, komputer i gry wideo wręcz przeciwnie. Nadmiernie pobudzają młodego człowieka, dostarczają mu ulotnych wrażeń, podnosząc u niego między innymi poziom stresu, czy obciążając go emocjonalnie. Warto więc sięgać po lekturę (wartościową!), nawet – a może szczególnie – w czasach tak bardzo rozwiniętej technologii. Ale w tym już rola rodziców. Tak było zawsze, dziś jest podobnie. To w końcu rodzice kupują swojemu dziecku pierwszą książkę, włączają pierwszy film czy grę komputerową. Jest to więc wielkie zadanie dla dorosłych, na szczęście przyjemne, bo przecież czytanie to jedna z przyjemniejszych czynności na tym świecie. Jeżeli my będziemy co do tego przekonani, to również nasze dzieci takiego przeświadczenia nabiorą.

Rozmawiał Jakub Pyda